ROK XII Marzec-Kwiecień 1937 2

Hosanna



2u miesięcznik muzyki kościelnej

TREŚĆ ZESZYTU:

Prenumerata za dwumiesięcznik wynosi od 1. I. - 1937 r.

Rocznie . . . 3 zł. Półrocznie . . . 2 zł.

Zagranicą . . . 1 dolar.

Cena pojedyńczego N-ru . . . . — 50 gr.

Szanownych naszych prenumeratorów — uprzejmie prosimy o jak najszybsze wpłacanie należności za II kwartał 1937 roku. Nr. conta w P. K. O. 20-044.

„Drukarnia Loretańska" Warszawa-Praga, ul. Józefa Sierakowskiego 6.

HOSANNA

DWUMIESIĘCZNIK MUZYKI KOŚCIELNEJ

Redaktor X. H. Nowacki — Redakcja, Admin. i Eksped.: Warszawa, Jezuicka 6 m. 3, tel. 2-29-40

Stosunek duchowieństwa w Polsce do śpiewu gregoriańskiego.

Oto zasadniczy stan sprawy. Śpiew gregoriański to śpiew Kościoła, to złota moneta w Jego skarbnicy; skarbnikiem tej skarbnicy — to duchowieństwo katolickie. Pytanie teraz, jak duchowieństwo obdarza wiernych w Polsce śpiewem gregoriańskim? Trzeba przyznać, że tej monety złotej w obiegu jest bardzo mało, za to mamy inflację wszelkiej innej muzyki w Kościele t. j. trochę srebra, więcej bilonu, dużo banknotów papierowych, a wśród nich mnóstwo fałszywych — czyli mamy trochę pięknej polifonii, sporo muzyki organowej, moc pieśni ludowej i mnóstwo utworów świeckich. Taki stan rzeczy wytwarza w śpiewanej służbie bożej niezdrowe stosunki, atmosferę chaotyczną, uniemożliwiające na tym odcinku życia kościelnego rozwój kultury katolickiej. Wszyscy znamy dobrze stanowisko i wolę Stolicy Apostolskiej co do śpiewu gregoriańskiego w Kościele, wiemy że pragnie Ona, aby lud brał w nim udział, wiemy jak papież w gorących słowach zachęca władze seminaryjne, do pielęgnowania go pośród młodzieży duchownej, wiemy jak poleca go serdecznie proboszczom, rektorom, profesorom, prefektom i t. d. z jak poważnym wezwaniem zwraca się do biskupów, aby dołożyli wszelkich starań, by śpiew ten kwitł w diecezjach, a mimo to z jakimż trudem otrzymuje on nową placówkę, z jakimiż uprzedzeniami musi walczyć i to wśród swoich, a iluż to śpiewaków niedouczonych traktuje go świętokradzko, bez miłosierdzia znęcając się nad melodiami, wykrzywiając i wykoszlawiając je podług własnego uznania, jakto mamy dowody tego przez radio, czyniąc z tego śpiewu anielskiego jakieś niezdarne, i niesamowite straszydło, iż ludzie

niektórzy poprostu odżegnują się od podobnego śpiewu kościelnego.

Nie mówię tu o tych, którzy nie odbarzeni dostatecznym słuchem nie są w stanie najprostszej melodii wykonać poprawnie, tacy nigdy z zasady nie powinni śpiewać głośno, zło wtedy choć go się nie usunie będzie najmniejszym. Ale co powiedzieć o tych, którzy mając głos i słuch nic nie robili, aby przyswoić sobie umiejętność śpiewania melodii gregoriańskich, tak jak one są podane w mszale. A już słowa oburzenia cisną się pod pióro, kiedy ktoś zna melodie gregoriańskie, umie je śpiewać, ma słuch i głos, ale prefację, czy Pater noster, czy Libera me woli śpiewać po swojemu, woli wydziwiać melodie w nieprawdopodobny sposób, tworzyć swoje tony i półtony, wykrzykiwać je ponad siły, przeciągać je lub skrócać niemiłosiernie, myśląc że to będzie artystyczniej i ciekawiej niż śpiewać ze mszału, tymczasem takie indywidualne wyczyny nie można inaczej nazwać, jak anarchią i rozbojem służby bożej. Tego rodzaju wykonywanie śpiewów ośmiesza samego wykonawcę i robi prawdziwą przykrość tym, którzy pragną powagi w nabożeństwie i chcą śpiewu prawdziwego, jak sama Msza św. jest prawdziwą, a nie zaś popisów teatralnych.

W wielu kapłanach w głębi świadomości pokutuje przekonanie, że śpiew gregoriański jest niełądny i trudny, że Kościół nie ma się znowu czym tak bardzo chwalić, bo śpiew ten jest ubogi, monotonny i w dzisiejszych czasach za nudny, a więc jeżeli go już trzeba śpiewać, to lepiej go samemu urozmaicać. Trzeba przyznać, że powodem takiego mniemania były te niedawne przedwojenne czasy, kiedy śpiew gregoriański był w powszechnym upadku, kiedy to zaginęły jego nie tylko autentyczne melodie, ale i zanikł sposób ich dobrego wykonania. Śpiewał wtedy po gregoriańsku, jak kto chciał, uważano że pierwsza lepsza improwizacja jakiejś antyfony, lub responsorium przez śpiewaka z tupetem warta jest więcej od melodii mszału, lub graduału. Traktowanie wtedy śpiewu gregoriańskiego było poprostu skandaliczne. Żadnej normy, żadnego rytmu, żadnej kultury. Ale odkąd autentyczne melodie Kościoła św. ogłoszono, skoro nie tylko melodię, ale i sposób jej wykonania, jej rytm odszukano, kiedy mamy cały szereg ognisk, w których z najwyższym pietyzmem pielęgnuje się śpiew gregoriański, kiedy

nie brakuje podręczników, ani wzorów wykonania (płyty), każdy ksiądz ma dziś możność właściwego poznania śpiewu gregoriańskiego tak, że w wykonaniu jego śpiew ten może nosić znamiona wielkiej katolickiej sztuki. Dzisiaj wobec tego, że ogół ludzi niejednokrotnie słyszy zwłaszcza przez radio piękne wykonanie melodii gregoriańskich np. płyty Benedyktynów z Solesmes, ksiądz śpiewający przy ołtarzu po swojemu, całe swoje nieudolne śpiewanie już bierze teraz na własne konto, ludzie mu też zapiszą to na jego własny rachunek, bo już coraz lepiej wiedzą jak brzmi prawdziwy śpiew gregoriański i coraz mniej za melodię Kościoła biorą swojskie esy floresy. Mówią, że wadą naszą narodową jest chęć panoszenia się. Panoszyć się, kiedy jest się panem u siebie, to rzecz naturalna, ale panoszyć się, kiedy jest się na służbie u Króla królów, to rzecz brutalna. Nie bądźmy jak te wyrostki, co to w kościele, według słów jednego sieroty: „Pchają się, roztrącają, biją się łokciami i nie patrzą czy Pan Bóg, czy nie Pan Bóg, a tylko się rozbijają“ — nie rozbijajmy, nie roztrącajmy nut, w których głos boży śle się do nas, nie pchajmy się i nie panoszmy się ze swojskim śpiewaniem między święte śpiewy pańskie, nie poprawiajmy najklasyczniejszych melodii mszału i graduału, bo to będzie wyglądać na groteskową reformę słowiczych śpiewów przez... koguty.

Poczuwający się do winy: erudimini qui judicatis terram.

X. H. Nowacki.



Gdybyś żadnej muzyki nie znał, a tylko melodie gregoriańskie, poczujesz wtedy przez muzykę czym jest świętość prawdziwa. Gdybyś znał wszelką muzykę a nie znał melodii gregoriańskich, nie poznasz nigdy przez muzykę czym jest świętość prawdziwa.

Hora vesperarum.

Najwięcej popularną częścią oficjum brewiarzowego są obecnie **nieszpory.** Nie tak było od początku chrześcijaństwa, bo wtenczas modlitwa **poranna** była codzienną, publiczną, obowiązkową modlitwą Kościoła, odprawianą przed wschodem słońca. Modlitwie tej odpowiadają obecnie Laudes — prawdziwie poranna modlitwa kościelna.

W artykule niniejszym chcemy wyjaśnić, jaki czas, zgodnie z tradycją najdawniejszą, jest najodpowiedniejszym do odprawiania nieszpór, bo jednostajności pod tym względem nie ma żadnej. Są wypadki, że nieszpory odprawiają się po kościołach zaraz po południu, a są i takie zdarzenia, że odprawiają je niemal przed północą — rozpiętość więc czasu jest bardzo wielka.

Aby odpowiedzieć na interesujące nas pytanie, najlepszym sposobem będzie zbadać powstanie nabożeństwa, zwanego obecnie nieszporami, przy czym należy odróżnić pierwsze nieszpory od drugich.

Pierwsze nieszpory nie były z początku osobnym nabożeństwem, lecz tylko wstępną częścią oficjum nocnego, zwanego **wigiliami,** a które rozpoczynało się o zachodzie słońca. Początek zaś wigiliom dała owa Wielka Noc, której Chrystus Pan zmartwychwstał. Zaraz po Wniebowstąpieniu Pańskim, w każdą rocznicę tej Nocy Wielkiej nie spano, lecz czuwano i modlono się aż do rana [1]).

Z wigilii paschalnej z biegiem czasu powstały wigilie niedzielne, bo każda niedziela jest na mniejszą skalę pamiątką Zmartwychwstania Chrystusowego. Tym bardziej obchód wigilijny rozpoczynający się o zachodzie słońca był na miejscu, bo aż po wiek XII świętowanie rozpoczynano na sposób starozakonny t. j. od zachodu słońca dnia poprzedniego. Stąd pisze Grancolas [2]), że pierwsze nieszpory w starożytności były zawsze odprawiane przy wielkim zgromadzeniu ludu. Pozostałość tego mamy w obecnych przepisach rubrycznych, które pierwszym nieszporom dają zawsze pierwszeństwo przed drugimi.

---

[1]) Św. Hieronim. Comment. in. Matth. IV, 25.

[2]) Comment. hist. Brev. I, c. 38.

Do wieku V uczestniczenie w wigiliach niedzielnych, a więc i w naszych pierwszych nieszporach, było obowiązkowe. W wieku tym zaprowadzono sporo świąt, z wigiliami na wzór niedzielnych, których spis nam pozostawił św. Perpetuus, biskup Turoneński († 490). Jednak ze zwiększaniem liczby świąt, słabła gorliwość wiernych i zaczęto zaniedbywać się w przychodzeniu na te nocne nabożeństwa. Lecz tutaj sytuację uratowały grupy osób gorliwych, które żyjąc w świecie, zobowiązywały się do czystości dozgonnej, do postu we środy i piątki każdego tygodnia i do codziennej publicznej modlitwy. Nazywano ich ascetami i dziewicami. Poczynając od pierwszej połowy IV w. byli oni przy wszystkich wielkich kościołach na Wschodzie, a więc w Aleksandrii, Jerozolimie, Antiochii i in. Mając te grupy osób na podorędziu gorliwsi biskupi zaczęli zaprowadzać codzienne wigilie, co na Wschodzie uczynił św. Bazyli († 379), a na Zachodzie św. Ambroży († 397).

Jeszcze aż po wieki średnie lud tłumnie gromadził się o zachodzie słońca na rozpoczęcie wigilii świątecznych, lecz już o północy i przed wschodem słońca nabożeństwo było odprawiane tylko przy udziale duchowieństwa i jednostek gorliwszych. Dopiero zaprowadzenie świętowania od północy sprowadziło zaniedbywanie naszych pierwszych nieszporów, bo odprawiały się one w tym czasie, gdy jeszcze trwała praca dnia powszedniego. — Taka jest geneza pierwszych nieszpór.

Nieszpory drugie mają zupełnie inne pochodzenie. Zapowiedzią ich było tak zwane Lucernarium [3]), najpopularniejsze nabożeństwo w wieku IV i następnych. Wstawanie wczesne i zbieranie się na wspólne modły przed wschodem słońca nie wszystkim dogadzało, tym bardziej w czasie spokoju i panowania religii chrześcijańskiej, zaczęto więc w tym zaniedbywać się. Natomiast powstał prąd, by na wzór starozakonnej ofiary wieczornej składanej codziennie przed zachodem słońca, składać Bogu na ofiarę modły, połączone z zapalaniem światła. Obrzęd ten przypadł do gustu współczesnym i po większych kościołach odprawiano go codziennie, prócz dni, w które rozpoczynały się wigilie. Jednak rozwój wigilii codziennych spowodował zanikanie lucernarium. Zabytek takowego mamy obecnie

[3]) Patrz „Hosanna" R. XI, m. 6.

tylko w Wielką Sobotę. W dniu tym to wszystko, co poprzedza czytanie proroctw, jest dawnym lucernarium.

W IX w. lucernarium wychodzi zupełnie z użycia. Nieszpory pierwsze są jeszcze licznie uczęszczane, lecz wkrótce i to zostaje zaniedbane z powodu przesunięcia świętowania na czas od północy. Powstaje pewna pustka, bardziej odczuwana w dni niedzielne i świąteczne, gdy po Mszy odprawionej o godzinie 9-ej (post Tertiam) już żadnego innego nabożeństwa w kościołach nie było.

Na pomysł śpiewania psalmów w niedziele po Nonie wpadli pierwsi Bracia Mniejsi św. Franciszka (w. XIII). Podobało się to wiernym i zaczęło coraz więcej rozpowszechniać się. Odtąd Kościół przepisami swymi uregulował to nabożeństwo, nadawszy mu formę nieszpór odprawianych, dotychczas w wigilie dni świątecznych.

(c. d. n).

X. J. Matulewicz.

Śpiew Rzymski i Gregoriański [1]).

1. Cytarystyka; 2. Rytm powszechny; 3. Śpiew synagogalny; 4. Śpiew gnostyków; 5. Śpiew grecko-rzymski; 6. Śpiew kościelny: a) Psalmodia responsorialna: b) psalmodia chóralna, czyli antyfoniczna: c) Hymnodia: d) Melodia; 7. Ruch gregoriański; 8. Antyfonarz Cento: a) prawdziwość jego, b) jego świadkowie: c) jego skład: d) zawartość: e) autor. 9. Rozwój śpiewu gregoriańskiego a) w Rzymie, b) na Zachodzie: w Mediolanie, Tarfie, Italii, Galii, Hiszpanii, Brytanii, Niemczech. 10. Zasługi Karola Wielkiego.

Śpiew był w użyciu na pierwszych zebraniach chrześcijan, gdzie na przemian wykonywano psalmy, hymny, pochwały;

---

[1]) Tłumaczenie z Dictionnaire d'Archéologie chrétienne et de Liturgie.

nie łatwo jest powiedzieć do jakiego rodzaju należały te śpiewy, tak określone ogólnie. To wszystko, co my wiemy o śpiewie starożytnym jest dalekim od odpowiedzi na szereg zagadnień, dotyczących początku śpiewu gregoriańskiego; niewątpliwym jest jednakże, że do wyjaśnienia powstania śpiewu gregoriańskiego należy zwrócić się do tych wiadomych danych, jakie mamy o muzyce Greków, Rzymian, Żydów i Gnostyków.

I. Cytarystyka. Od chwili, gdy Grecja stała się prowincją rzymską, (146 r. p. Ch.) kultura grecka zaczęła przenikać ośrodki rzymskie. Na tym polu zwyciężeni zwyciężyli zwycięzców. Niestety, w tym czasie właśnie przeżył się orchestyczny grecki chorał, pozostało z niego rzemiosło i zewnętrzna recepta artystyczna, które Grecy przynieśli ze sobą do Rzymu. Upadek muzyki szedł za upadkiem pomników i zabytków. Tylko okres od Augusta do Marka Aureliusza przerywa ową dekadencję. W tym to okresie kiedy powstają zasadnicze instytucje chrześcijańskie mamy fakt charakterystyczny dowodzący przewagi cytry, jako instrumentu towarzyszącego śpiewom bardziej, niż innych instrumentów: bowiem w II w. system tonalny skrystalizował się ostatecznie; podstawą nowej nomenklatury stało się pięć tonacji cytrowych, które spotykamy w tonacjach śpiewu antyfonicznego.

Muzyka grecko-rzymska doszła do nas nie tylko w kilku tekstach, ale mamy zachowane jej żywe pamiątki. Są nimi: 1) pierwsza pytyjska oda Pindara, ogłoszona w połowie XVII w. przez o. Kirchera; 2) 3 hymny Meromedesa (z czasów Hadriana II w.: Rękopis w posiadaniu kard. Angolo w Rzymie) na cześć muzy Kaliopy, Heliosa i Nemezis. (Wydane w traktacie Dialogo della musica antica 1581 przez Wincentego Galileusza, ojca astronoma) 3) fragment pieśni, wyryty na kolumnie pochodzący z I czy II w., a wykopany w 1883 r. w Małej Azji opiewający znikomość życia ludzkiego w formie trenu ku czci Sejkilosa. 4) fragment chóru (stasimon) znaleziony w 1892 r. z tragedii Eurypidesa „Orestes"; 5) kilka ćwiczeń dla początkujących grę na cytrze; 6) dwa hymny na cześć Apollina (II w przed Chr.).

Te zabytki muzyczne tak skąpe wskazują na ciągłość melodii starożytnych w hymnach i antyfonach kościelnego oficjum.

Nie należy się dziwić, że do w. III cytarystyka w Rzymie podlegała wpływom greckim [1]); fakta filologiczne i archeologiczne stwierdzają, że dopiero w połowie III w. spotykamy się z panowaniem języka łacińskiego. Repertuar wirtuozów składał się z długich śpiewnych opowiadań i niedługich utworów lirycznych. Kompozycje te nie miały formy stroficznej; melodia podzielona na odcinki równiej długości (commata) mniej więcej się zmieniała. Łacińskie cytrowe śpiewy w strofach, czy nie (jak ody Horacego, czy Catulla) dawały się słyszeć tylko na bankietach i zebraniach prywatnych.

Chociaż starożytna melodia nie wymagała wielogłosowości, głosowe śpiewy chórowe, czy solowe przenaczone dla publiczności miały partię instrumentalną. To była krusis różna od śpiewu, opatrzona notacją. Arystoxenes z uwielbieniem mówi o akompaniamencie, (chromata) Pindara, Pratinasa i innych poetów muzyków dawnej szkoły. W ciągu pierwszych wieków Kościół nie przygarnia specjalnie do swoich nabożeństw instrumentów muzycznych, ale nie ma żadnego tekstu dyscyplinarnego, któryby służył dowodem bezwzględnego ich zabronienia; spotykamy tendencje do zakazu, alluzje, insynuacje, sprzeciwy, które mącą rozciągliwość zakazów i naturę ich. Ale w każdym razie, wydaje się jakoby te zakazy nie dotyczyły cytry. Klemens Aleksandryjski zauważywszy, że wierni nie mają co robić ze starym psalterionem, trąbą, cymbałami i fletem, bo tych używają ci, którzy ćwiczą się w wojsku, dodaje: „Jeśli umiecie śpiewać z lirą, lub cytrą, nikt za to was nie zgani, bowiem naśladować będziecie wtedy Króla Izraelskiego“. W okresie imperium cytra była tym, czym lutnia w czasach renesansu, czym jest za dni naszych fortepian — instrumentem najbardziej rozpowszechnionym w dobrym towarzystwie. — Jest więc prawdopodobnym, że zakaz, jeśli był, to dotyczył instrumentów używanych przy ucztach bachusowych, oszczędzał zaś cytrę, która mogła być używana jako towarzyszenie do śpiewu chrześcijan. Partia instrumentalna cytrowego śpiewu składała się: 1)

---

[1]) Za Nerona, który sam był cytarzystą sławnymi wirtuozami na cytrze i kompozytorami byli: Terpnos, Menekrates Diodor; za Domicjana Chryzogon, Polion, Glafiron, Echion — wszyscy Grecy.

z preludium, interludium, postludium; 2) figurowanego towarzyszenia wierzchołkującego nad partią głosową, coś w rodzaju kwiecistego kontrapunktu. Nie mając żadnych absolutnie dokumentów takiej melodii z akompaniamentem, tylko na podstawie różnych tekstów ówczesnych osobliwie wzmianki u Apuleusza (Hor. n. XV Cf. P-A. Gevaert, Histoire et teórie de la musique de l'antiquité in 8". Gand. 1895. t.II str. 639-640) mogą nam dać dokładne pojęcie o technice gry. Instrument był w pozycji prostej przed wykonawcą, trzymany na pendencie czy sznurku przechodzącym z tyłu szyjki, tak iż ręce miały całkowitą swobodę. Ręce obydwie, każda z innej strony dotykały strun, jak u harfistów; każda ręka miała swoje zadanie do spełnienia. Lewa ręka zajęta zawsze, końcem swych palców wywoływała dźwięki strun. Sposób dotykania strun nazywał się **psalmos.** Rysunek zaś melodyjny, unoszący się nad partią głosową zwał się **epipsalmos.** Prawa ręka trzymająca plectrum w pewnych tylko momentach wchodziła w utwór dublując melodię. Ta jednoczesna gra rąk zwała się **synkrusis** (W VI w., Venantius Fortunatus widocznie znał grę obydwoma rękami na cytrze, skoro w swych Carmina, I, VII, n. I mówi: Orpheus orditas moveret dum pollice chordas — Verbaque percusso pectine fila darent — Mox resonante lira teligit dulcedine sylvas — Ad citharae cantus traxit amore feras.) Harmonia dwóch partii mniej, lub więcej przerywana dawała się słyszeć, gdy głos pauzował. Oto cała polifonia o której można mówić gdy się traktuje o cytarystyce grecko-rzymskiej i o pierwotnych czasach chrystianizmu.

W okresie klasycznym śpiew z akompaniamentem cytry opierał się na pięciu tonacjach, ten stan zdaje się nie ulegać żadnej zmianie w okresie grecko-rzymskim. Tonacje były następujące: w pierwszym rzędzie: dorycka, eolska, jastyjska (normalna i nienormalna); w drugim rzędzie: frygijska i lidyjska. Tonacją główną w cytrze była lidyjska, odpowiadająca tenorowemu głosowi i obejmująca undecymę od nete tetrachordu rozłącznego do proslambanomenos tetrachordu najniższego, czyli hypatonu.

Dodatkowe tonacje były: hypolidyjska, hypofrygijska, czyli jej oktawa wyższa, hyperlidyjska. Jakiś anonimowy autor do-

daje jeszcze cytarystom: hyperjastyjską i jastyjską. Podnosząc struny fa i ut o pół tonu otrzymywano dwa tony jeszcze z krzyżykami, ale nie zmieniano tym ogólnego porządku, ani nazwy strun.

Należy zwrócić uwagę na owe pięć tonacji w cytarystyce, bowiem znajdujemy je bez zmiany od czasów klasycznych sztuki greckiej po czasy pełnego rozkwitu antyfonii kościelnej. Lucjan, Apuleusz, Juliusz Pollux, Ptolomeusz znają tylko pięć tonacji, które odnajdujemy w półczwarta wieku później u Kasjodora. Więcej nawet, starożytna cytrowa gama znajduje się u teoretyków muzycznych X w. przedłużona w dół do hypolidyjskiej proslambonomeny, która stała się drabiną podstawową śpiewu kościelnego.

Poza tymi tonacjami było mnóstwo śpiewów, o których wspomina Ptolomeusz, a które zowią się iasti-aeolia, nazwy dotyczące jedynie melodii hebrydskich, częściowo jastyjskich, częściowo eolskich. One zostały włączone w oktawę hypofrygijską (jastyjską). Liturgiczne śpiewy Kościoła zachowały sporą ilość melodii jastyjsko-eolskich. To dla całej serii melodii jest wskazem ich starożytności. Juliusz Pollux w swym Onomasticon pisze: Cytarowe harmonie (tonacje) są: dorycka, jastyjska, eolska — główne; później frygijska i lidyjska. Otóż w II w. naszej ery te trzy tonacje: dorycka, jastyjska, eolska przeważają, jak o tym świadczą szczątki muzyki grecko-rzymskiej, które przybyły do nas w oryginale: doryckim, jastyjskim i eolskim. To są te tryby, które ukazują nam często antyfony, gdzie nie spotkamy bachusowego trybu frygijskiego, tak odpowiedniego instrumentom dętym, ani lidyjskiego zmysłowego i frywolnego nie dającego się pogodzić z powagą śpiewów chrześcijańskich.

Chociaż w upadku, muzyka nie przestaje być przedmiotem gorliwych studiów. W III w. naszej ery muzykologowie bardziej wykształceni piszą z zapałem o muzyce. Śpiew z instrumentami jest normalnym zjawiskiem pośród warstw posiadających. W IV w. bardzo wielu mistrzów muzycznych greckiego pochodzenia porzuciło Italię i przeniosło się do Bizancjum, zwłaszcza gdy Carogród stał się stolicą imperium Rzymskiego. Od tej pory Zachód łacinizuje się coraz więcej. Począwszy od 350 r. na-

rody Italii, Hiszpanii, Galii i rzymskiej Germanii nie śpiewały inaczej jak po łacinie, a oczywiście w użyciu były i pieśni plemiennego, etnograficznego, czy ludowego pochodzenia.

Z drugiej strony pisownia muzyczna przy pomocy greckich liter, ogólnie używana za Konstantyna zaczęła coraz bardziej tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie schodzić w niepamięć, do tego stopnia, że przekazywanie melodii z nauczyciela na ucznia odbywało się przez uczenie na pamięć. Śpiew i muzyka mimo to są dalej we czci. Około 370 r. Animianus Marcelinus skarży się gorzko, widząc w Rzymie, „jak mało jest domów, pielęgnujących niegdyś inteligencję, a dziś objętych szałem używania. Nie słyszy się w nich nic, tylko po wszystkich kątach śpiewy wszędzie i wibracje strun". (Gevaert, Hist. et theor. de la mus. de l'ant.).

W kilka lat później św. Ambroży powie podobnie. Traktat św. Augustyna — De musica — pisany w 398 r. ale niedokończony nie daje nam pod tym względem żadnej orientacji; pisze głównie o rytmie i metrach lirycznych.

W V w. melomania istnieje. W 454 r. Sydon Apolinary chwali Teodoryka, króla tuluzańskich Wizygotów za to, że w swym pałacu niedopuszcza „ani organów hydraulicznych, ani utworów zespołowych dyrygowanych przez zawodowego muzyka, ani popisów wirtuozowskich na instrumentach ani śpiewaczek egzotycznych, ale że podoba sobie jedynie w tym prostym śpiewie z akompaniamentem strunowego instrumentu, który wznosi ducha i czaruje ucho".

Pod panowaniem gockich królów (493 — 552) Rzym posiada wybitnych cytarzystów, których talent uświetnia bankiety, a których frankońscy królowie z Galii usiłują przynęcić na swoje dwory. Poezja i wiedza muzyczna dawnych Rzymian znajduje ostatniego swego przedstawiciela w Boecjuszu, który dzieło swoje p. t. — **Pociecha filozofii** — przetkał wierszami ułożonymi do śpiewu z akompaniamentem strunowych instrumentów. W rzeczy samej zakonnicy i muzycy w kilku następnych smutnych wiersze te melodiowali.

Między wiekami VI i IX muzyka świecka na Zachodzie znika; powierzchownie zresztą tylko, gdyż śpiew rytmiczny przy

instrumencie, a często i przy tańcu uprawiają poprzednicy menestrelów (akompaniowali na violi). Chociaż grunt muzyki świeckiej był oklepany, tematy obracały się na ograniczonym terenie, nie uległa ona martwocie. Podczas gdy śpiew liturgiczny od VII w. rozkwita w sztukę ostateczną i w tym stanie trwa szereg wieków następnych, śpiew świecki razem ze społeczeństwem przetwarza się i oto zrzuca ze siebie najprzód język literacki z uczoną metryką i staje się językiem popularnym, wyposażonym w akcenty; w następstwie zrywa z łaciną, którą masy ludzkie przestają rozumieć, a to co mu zostało z dawnego rytmu przystosowuje do narzeczy romańskich i germańskich. A kiedy nadejdzie wiek X dokonywuje się ciekawe przeobrażenie: śpiew świecki zdobywa znowu swoje wpływy w sensie już nowym na muzykę liturgiczną.

II. **Rytm ludowy, popularny.** Nietylko w cytarystyce znajdujemy źródła śpiewu gregoriańskiego. W średniowieczu było upodobanie w symetrycznym rytmie, którego nie wynaleziono, ale zastosowano. To rytm trochaiczny czterostopowy, pełny lub katalektyczny:

Tantum	ergo	sacra	mentum
vene-	remur	cernu-i	

Adam de Saint Victor, który rytm ten popularyzował, udoskonalił go. Poeci i muzycy tak się z nim liczyli, że musieli się nim posługiwać, ażeby ich utwory miały wzięcie. W epoce klasycznej spotykamy w Rzymie ten gatunek wiersza. Gaston Paris wykazał, że śpiew żołnierzy Cezara w ten sposób jest ułożony:

Caesar	Galli	as su	begit	Nico	medes	Caesa rem
Ecce	Caesar	nunc tri	umphat	qui su	begit	Galli as
Nico	medes	non tri	umphat	qui su	begit	Caesarem.

(d. c. n.)

Liturgiczne nabożeństwa ludowe.

Ruch liturgiczny, który rozwija się pięknie zagranicą, a i u nas nabiera rozmachu, ma za cel zbliżyć ludzi do Chrystusa, przez otwarcie skarbów liturgii, na których powstanie składały się całe wieki. że wierni powinni znać i rozumieć Mszę św., o tym wypowiedzieli się już Ojcowie Soboru Trydenckiego (XXII, c. 8) ; „Chociaż Msza zawiera wiele, co się przyczynić może do zbudowania ludu wiernego, Ojcowie zauważyli, że nie wypada, aby wszędzie (passim) była odprawiana w języku ludowym. Z tego powodu... aby owce Chrystusowe nie łaknęły i aby dzieci nie prosiły chleba, a nie ma, ktoby ułamał (Tren. 4, 4), poleca Święty Sobór pasterzom i wszystkim, którzy mają pieczę nad duszami, aby często podczas Mszy św. sami czy za pośrednictwem innych, wyjaśniali coś z tego, co jest czytane podczas Mszy".

Dlatego każdy katolik widzi z radością próby uprzystępnienia wiernym tekstów Mszy św.

I kiedy przeczytałem w miesięczniku „Msza św." w Nr. 3 z rb. artykuł na str. 64, i kiedy później znalazłem w Nr. 4. art. na str. 81, zgodziłem się prawie całkowicie z ich wywodami; jedno tylko jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe, mianowicie, dlaczego umieszczono w tytule termin: „Liturgiczne nabożeństwa ludowe" i „Liturgiczna Msza św. ludowa". Ten sam termin umieścił Sz. Autor na książeczce z tekstem Mszy św. Przecież Msze św., na które przybywał lud nasz przez długie lata, były Mszami odprawianymi dla ludu i za lud. Nie było, nie ma i nie będzie nigdy Mszy ludowej, ani Mszy uczniowskiej, ani kapłańskiej jest tylko jedna Msza Chrystusowa. Nie można mówić ściśle o Mszy św. liturgicznej ludowej w języku narodowym, bo przecie liturgia to kult publiczny, którego wykonywanie określa Kościół; tymczasem Kościół nigdy nie zarządził, aby wierni podczas Mszy św. odmawiali modlitwy kapłana w języku narodowym. że ministranturę wspólnie odmawiać wolno, nie ulega wątpliwości, byleby Ordynariusz się na to zgodził; (S. K. Obrz. 4 VIII. 1922), również jest rzeczą wiadomą, że wolno w języku ludowym śpiewać pieśni i odmawiać modlitwy, podczas Mszy św. byleby modlitwy i pieśni miały aprobatę Ordynariusza. (kan. 1259).

Natomiast liturgiczną nazwiemy tylko taką Mszę św., jaką przepisuje Kościół t. j. jeśli chodzi o Mszę śpiewaną, w której wierni śpiewają w języku liturgicznym odpowiednie części mszalne.

To też według mnie nie należałoby dawać nazwy Mszy św. liturgicznej ludowej, tekstom do recytacji modlitw mszalnych, ale je poprostu nazwać uczestnictwem we Mszy św. (zamiast zwykłego „Sposobu słuchania (? !) Mszy św“.).

Tym bardziej, że podkreślanie liturgiczności w języku ludowym, to woda na młyn kościołów narodowych; to krok do żądania, aby i kapłan przystosował się do ludu i zaczął również swoje modlitwy wyrażać w języku wiernych.

Sz. Autor na swoim terenie prawdopodobnie nie odczuwa tego, co odczuwamy na ziemiach Kongresówki, gdzie polski język w liturgii jest pułapką na naiwnych; przecież nie dla innych powodów Cerkiew Prawosławna wprowadza do liturgii język polski.

Przecież Msza recytowana, Betsingmesse propagowana w Niemczech i Austrii, to tylko etap w drodze do osiągnięcia kiedyś możności śpiewania Mszy św. w języku liturgicznym.

Na zakończenie zapytanie. Dlaczego Sz. Autor Liturgicznej Mszy św. ludowej (Potulice 1937) każe odmawiać jedne modlitwy stojąc, inne siedząc, inne klęcząc. Przecież Mszał Rzymski wyraźnie powiada w Rubr. Gen. Miss. XVII, 2; „Stojący naokoło (ołtarza) we Mszach prywatnych zawsze klęczą nawet w czasie Wielkanocnym, wyjąwszy gdy jest czytana Ewangelia“.

A jeżeli Autor uważa „liturgiczną Mszę ludową“ za Mszę solenną, a uczestników za chór, to dlaczego Kanon do Przeistoczenia należy odmawiać klęcząc, a po Przeistoczeniu stojąc?

Ks. Tad. Sitkowski.

Warszawa

Wiadomości bieżące

W Warszawie, w gimnazjum pp. Kowalczykówny i Jaworkówny na zakończenie rekolekcji odbyła się uroczysta msza św. celebrowana przez ks. D-ra Kwiecińskiego, prefekta tegoż gimnazjum. Mszę św. dziesiątą o Matce Bożej wykonały należycie uczennice, odpowiadając oczywiście na wszystkie wezwania mszalne celebransa. W czasie Komunji św. śpiewano hymn eucharystyczny: „Pange lingua gloriosi. Msza św. śpiewana w gregoriańskich melodiach dała młodzieży najczystsze religijne wzruszenia, pozostawiając w ich duszach podniosłe i niezapomniane wrażenia. Życzyć należy, aby w ten sposób przez śpiewaną po gregoriańsku przez młodzież mszę św. kończyć szkolne rekolekcje; msza śpiewana przez młodzież po gregoriańsku podnosi ją z łatwością na te wyżyny, o których zdobycie tak usilnie starają się nasi prefekci stosując najprzeróżniejsze „podejścia" do rekolekcyjnych tematów, które kosztują ich nieraz tyle zgryzot i zmęczenia, podczas gdy przez śpiewaną mszę liturgiczną młodzież kąpie swe dusze pod ulewą łask, jaka spływa na nią z przenikającej mocy modlitwy Kościoła św. Warto trochę pomęczyć się nad przygotowaniem śpiewów gregoriańskich potrzebnych do mszy św., ażeby potem być świadkiem, jak Kościół sam działa skutecznie, przeobrażając dusze.

W Wielki Czwartek w sali teologicznej U. W. odbył się odczyt ks. Nowackiego p. t. Christus factus est pro nobis obediens usque ad mortem", po którym podwójny kwartet odśpiewał szereg utworów religijnych, a wśród nich natchniony utwór Matki Michalek „O omnium pulchritudine".

Na Litwie w pewnej parafii katechetce p. M. władze kościelne kazały uczyć śpiewu dzieci polskie i litewskie po litewsku. P. M. w ten sposób wybrnęła z trudnej sytuacji, że nauczyła dziatwę mszy łacińskiej po gregoriańsku, ku wielkiej radości rodziców polskich. Katoliccy Litwini nie mieli na to nic do powiedzenia.

Oto jak w pewnej parafii, nauczone w klasztorze dziewczynki brać udział w śpiewanej mszy, skarżyły się swoim wychowawczyniom. „Byłyśmy w kościele na sumie i słyszymy jak ksiądz woła: Gloria, a my nic; ksiądz krzyczy: Credo, a my nic; to bardzo było smutne".

W dniach 25, 26 i 27 lutego r. b. w szkole powszechnej N. 75 im. A. Ossuchowskiego (Żórawia 9) odbyły się rekolekcje — które prowadził X. M. Jankowski.

Rekolekcje odbywały się w gmachu szkolnym, a każdą naukę poprzedzał śpiew liturgiczny wykonany przez chór szkolny dzieci, a na zakończenie rekolekcji również w gmachu szkolnym odprawił uroczystą Mszę św. śpiewaną X. Prof. H. Nowacki. — Tenże sam chór dzieci śpiewał XI Mszę św. Orbis factor, a w czasie rozdawania Komunii św. Pange Lingua i Homo Quidam. Na zakończenie X. Prof. Nowacki gorąco przemówił do dzieci — i miało się wrażenie patrząc na rozśpiewane i rozmodlone dzieci, że przeżywają wielką chwilę w życiu, o której nie zapomną, bo stoi na mocnym fundamencie na Kościele, bo nic tak nie jednoczy z Kościołem, jak właśnie ten śpiew, bo przez niego więcej jeszcze wrastają dusze w życie liturgiczne Kościoła.

Przykład takich rekolekcji godny naśladowania.

R. T.

Z wydawnictw liturgicznych.

Ukazało się w języku francuskim ósme wydanie — Prêcis de liturgie sacrée — G. Kieffera, profesora seminarium duch. w Luxemburgu w tłomaczeniu René Guillauméa. Zawiera ono najnowsze wymagania Kościoła św. w rzeczach liturgicznych, i w większej niż dotychczas doskonałości rozwija metodę wykładu, jego jasność i siłę dowodową. Do nabycia w księgarni „Verbum" ul. Moniuszki 8. Stron 398.

